

# EXPRES ZAGŁĘBIA

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

## CENY OGŁOSZEŃ:

Za wiersz milimetrowy przed tekstem 50 groszy, w tekście 35 groszy, za tekstem 15 groszy. Drobne ogłoszenia po 5—10 groszy za wyraz. Najmniej 1 zł.

Wydawca: Helena Monsiorska.

Redaktor: Wiktor Monsiorski.

Prenumerata wynosi miesięcznie **zł. 0.80.**

Adres redakcji i administracji: Sosnowiec, Piłsudskiego 8. Telefon redakcji i administracji: 4-97, telefon mieszk. redaktora: 6-92, telefon drukarni: 84 Będzin.

Kino „CORSO”  
BĘDZIN.

W niedzielę, dnia 12 września r. b. ostatni dzień demonstrowania.

Królowie humoru i śmiechu

**Pat & Patachon**

w swej najnowszej kreacji pełnej humoru p.t.

„ODWAŻNI CYRKOWCY“

Od poniedziałku 13-go niedzieli 19-go września r. b.

Najpotężniejszy film doby współczesnej! \*\*\* Najpotężniejszy film doby współczesnej!

„**Upiór w Operze**“ w 10 olbrzymich aktach.

W ROLACH „mistrz maski” „czł. GŁÓWNYCH: wiek o stu twarzach”

**Lon Chaney**

słynny odtwórca garbuska w filmie p. t. „Dzwonnik z Notre Dame”.

Norman Kerry,

bohater obrazów: „Dzwonnik z Notre Dame” i „Dziewczę z Karuzeli”

Mary Philbin,

uroczą „Dziewczę z Karuzeli”.

Kino „Udziałowy”  
Sosnowiec.

Dziś! W niedzielę 12 września r. b. wyświetlamy najświetniejszą przedśmiertną jego kreacją s. p. RUDOLFA VALENTINO w obrazie p. t.

„**MŁODY MAHARADŻA**“

10 aktów romantycznych przygód młodego władcy wschodu w Europie.

Nad program! „Czyje dziecko“ w 6 aktach.

Od poniedziałku 13 do poniedziałku 20 bm. WIELKI REKORDOWY POWIĘKSZONY PROGRAM!

Najświetniejsza kreacja powszechnego ulubieńca publiczności

**GEORGA O'BRIAN**

w wielkim fascynującym filmie p. t.

„**OGNISTY POTWÓR**“ w 10 aktach.

Nad program szampańska groteska 2 akt. „FOKSA“.

Prócz tego tygodniowe najświeższe wiadomości światowe.

Orkiestra powiększona.

Kino „SFINKS”  
Sosnowiec.

Dziś! W niedzielę 12 września r. b. Dziś! ostatni dzień demonstrowania filmów

„**Czy pani mieszka sama**“

farsa w 10-ciu aktach.

„**Fijołki cesarskie**“

dramat salonowy w 10 aktach. —

Od poniedziałku 13-go września i dni następane demonstrowany będzie film p. t.

**SCARAMOUCHE**

dramat w 2 serjach, 12 aktach osnuty na tle rewolucji francuskiej.

WARSZAWSKA

**Restauracja i Cukiernia**

Sp. z ogr. odp.  
Sosnowiec, vis à vis dworca, tel. 2-61.

**Rendez-vous inteligencji.**

Codziennie koncert znakomitego sekstetu.

**Telegramy.**

**Uchwały rady ministrów.**

Warszawa, 11 września r. b.

Rada ministrów obradowała wczoraj od godz. 5 ej popołudniu w gmachu prezydium rady ministrów, Rada ministrów przyjęła projekt rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej o głównej inspekcji komunikacji; zajęła negatywne stanowisko w sprawie ustanowienia urzędu ministra komunikacji z tem, że kompetencje uchwalono przyjęcie przez ministerjum komunikacji niektórych agend ministerjum przemysłu i handlu i ministerjum robót publicznych

Następnie rada ministrów przyjęła projekt rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej o utworzeniu przedsiębiorstwa polskich kolei państwowych; uchwa-

liła wniosek o powołaniu generalnego dyrektora kolei; przyjęła projekt rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej o głównej inspekcji komunikacji; zajęła negatywne stanowisko w sprawie podwyżki taryf kolejowych; przyjęła przewidywania budżetowe na kwartał IV bez istotnych zmian w stosunku do budżetu poprzedniego kwartału.

Wreszcie rada ministrów uchwaliła zmianę w taryfie celnej, ustalając niższe opłaty na szyny kolejowe, ponieważ zbyt wysokie opłaty, butkożliwiają inwestycje kawatowe.

**Zamach w gmachu ligi narodów.**

Genewa, 10.9. Na prezesu związku szwajcarskiego, delegata Szwajcarii do ligi narodów Adolfa Motte, usiłował dokonać zamachu dzisiaj w sali posiedzeń li-

gi niejaki Grünberg. Zatrzymany i poddany badaniu oświadczył, że nazywa się Salomon Grünberg i że zamierzał pomścić śmierć Worowskiego, posła sowie-

**BANK ZAGŁĘBIA**

Spółdz. z ogr. odp.

Sosnowiec, Małachowskiego № 9.

dom własny.

\*\*\* Telefon № 3-97. \*\*\*

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe za wysokim oprocentowaniem, udziela pożyczek swym członkom na dogodnych warunkach. Przyjmuje do inkasa weksle do wszystkich miejscowości w Polsce, otwiera rachunki bieżące oraz załatwia wszelkie czynności wchodzące w zakres bankowy.

**CUKIERNIA**

**A. K. PEUCKER**

Sosnowiec, Modrzejowska 1.  
Telefon № 3-31.

Największy detaliczny skład cukrów i czekolady pierwszorządnych firm warszawskich.

Poleca: świeże, różnej wielkości bombonjerki, torty, herbatniki i wszelkiego rodzaju cukry.

Okazyjnie do sprzedania **TO KARKA**

Typu T. E. 185 × 1000.  
Wiadomość w redakcji.

ckiego, zastrzelonego na ziemi szwajcarskiej.

Grünberg jest żydem rosyjskim, urodzonym w Zurychu, Zeznania jego nie są jasne. Wdzierając się na

salę posiedzeń, nie miał przy sobie broni. Tłumaczy to tem, że chciał ugodzić prezydenta Mottę jakimś ciężkim przedmiotem, leżącym na stole.

## TANDETA!

Port w Gdyni rozpada się.

Gdynia, 11.9. Wysły na jaw dowody niesolidności firm, prowadzących budowę portu gdyńskiego. Cztery żelazo-betonowe kesony,

dostarczone przez konsorcjum polsko-francuskie, pękły i zostały zniszczone przy wpuszczaniu do wody.

## Nasza ankieta.

Czy potrzebne jest drugie pismo codzienne w Zagłębiu?

Zwracając się z tem pytaniem do społeczeństwa miejscowego, prosimy o nadsyłanie nam odpowiedzi, które bez względu na to, czy będą się zgadzały z naszymi zamiarami, czy zwalczać je będą, zamieścimy lojalnie bez zmian, byle były tylko podpisane całym imieniem i nazwiskiem autora. Warunek ten uważamy za b. ważny z tych względów, że w społeczeństwie naszym jeszcze dziś argumenty mniej ważą niż osoba, i dopiero połączenie rzeczowych argumentów z osobistością autora wywiera wpływ pożądaną na opinię publiczną i odpowiednio ją urabia. Rzecz możliwa, iż w ten sposób sami na siebie bicz skręcimy, ale słowo się rzekło...

Redakcja „Expresu“, ogłaszając ankietę w sprawie drugiego organu codziennego, sądzi, że obowiązkiem jej jest ujawnić swe stanowisko, by w ten sposób dać materiał do dyskusji.

Już w pierwszym numerze „Expresu“ zapowiedzieliśmy pogawędkę na ten temat, więc i ten względ skłania nas również do jasnego wypowiedzenia się i zajęcia odpowiedniego stanowiska.

W Zagłębiu Dąbrowskiem, liczącym ponad pół miliona ludności, wychodzi tylko jedno pismo codzienne dwojga imion: „Kurier Zachodni“, („Iskra“). Dziennik ten jest organem wielkiego przemysłu, który pokrywa wszelkie deficyty wydawnictwa (w r. 1920 kosztował 18 tys. zł.) i nie mógł w inwestycje sporo grosza, by postawić swoje pismo poza wszelką konkurencją. Mimo to, że „Kurier Zachodni“ jest własnością przemysłowców, nie uprawiają oni na łamach tego pisma polityki własnej, lecz wywiesili na nim sztandar

dar związku ludowo-narodowego i, ukryci za tym wygodnym parawanem, robią geszefty i interesy, bez obawy krytyki swych poczynań. Pozwalają nawet niekiedy na łamach b. „Iskry“ na omawianie dla zamydlenia oczu „srogiej“ walki, toczonej przez związki zawodowe „Pracy Polskiej“ z radą zjazdu przemysłowców górniczych. Rzecz prosta, że odpowiednie artykuły muszą być pisane b. oględnie. Poza tem interesy mas pracujących są przez „Kurjer Zachodni“ całkowicie ignorowane. Przechodzi się po prostu nad nimi do porządku dziennego, lub też zwalcza się je rzekomo w interesie narodu i państwa. Każde wystąpienie robotnika o podwyżkę płac przypisuje się na łamach b. „Iskry“ wywrotowcem, pobierającym zasiłki od bolszewików.

Takie stanowisko pisma, które wywiesza na swym sztandarze hasło: „Bóg i Ojczyzna“ przyprawia społeczeństwo o nieobliczalne straty moralne. Rzesze robotnicze przekonane są najmocniej, że pismo katolickie, pismo narodowe ich interesów bronić nie może; że natomiast walczyć w ich obronie, upomnieć się o nich krzywdy może tylko prasa socjalistyczna, lub komunistyczna która jednocześnie osłabia albo wręcz zwalcza religię, ośmiesza kapłanów, plwa na narodowość.

Gdyby tylko istniał ten względ jedyne, już dla niego samego należałoby pomyśleć o stworzeniu dziennika, któryby występował w obronie pracownika. Trzeba bo za wszelką cenę obalić szerzone wśród warstw pracujących przekonania, że kościół jest sługą kapitału.

Ale są i inne względy, przemawiające za koniecznością stworzenia organu codziennego, któryby się przeciwstawił zachłanności kapitałów zagranicznych.

Wiemy przecież, że miasta i gminy duszą się w ich uścisku. Wszelkie przedsiębiorstwa przemysłowe opasały swemi koncesjami całą Zagłębie, wgrzyły się w centra miast i na każdym kroku utrudniają ich rozwój. Chciałyby one korzystać ze wszystkich dobrodziejstw samorządu, chciałyby mieć wygodne drogi dla swych ciężarowych samochodów, ale gdy przychodzi do ponoszenia odpowiednich wydatków, wówczas bronią się przed płaceciem, wnosząc skargi, protesty, zażalenia i t. p. A że niektórzy posłowie odgrywają w Warszawie rolę ambasadorów wielkiego przemysłu, depczą za jego interesami, wypełniając przedpokoje ministerjalne, że i w sejmikach, a często i w radach miejskich przemysł ma swych zauszników, więc cóż dziwnego, że często udaje mu się wykreślić od najślusniejszych ciężarów podatkowych, które w następstwie obarczają tych, którzy istotnie ponosić ich nie są w stanie.

Interesy więc miast i gmin wymagają bezwzględnie powołania do życia organu codziennego, niezależnego od kapitalistów i ujawniającego wszelkie ich machinacje w stolicy województwa, czy państwa.

Wielki przemysł, dążąc wyłącznie do osiągnięcia możliwie wysokich zysków, kroczy do tego celu wszelkimi drogami, nie przebiegając w środkach. Popiera więc wygodnych i oddanych sobie urzędników, których wpływami swemi stara się utrzymać na stanowiskach, choćby połączone to było ze szkodą sprawy publicznej, utracą natomiast i kopie dołki pod tymi co przeciwstawiają się jego wszechmocy. Przy pomocy swego organu, urabia się odpowiednio do swych celów opinię publiczną, która, nie znając nie tylko odwrotnej, ale wogóle żadnej strony medalu, ulega sugestji i przyjmuje za dobrą monetę narzucone jej poglądy. Tygodniówki socjalistyczne („Głos Zagłębia“ i „Swit“) lub radykalny „Ster Zagłębia“ nie są poczytne, a zresztą z ich wystąpieniami społeczeństwo nie liczy się wcale. Z tej racji musi powstać organ codzienny, któryby prostował fałszywe i odważnie zdierał maskę z obłudników.

Z jakiegokolwiek więc punktu rozważać zaczęliśmy sprawę drugiego dziennika, zawsze dojdziemy do konkluzji, że dziennik ten jest potrzebny ze względów religijnych, narodowych i społecznych.

I dziennik ten, zdaniem naszym, trzeba stworzyć bezwzględnie.

Jakimi środkami? — zapyta niejedyn.

I na to pytanie odpowiemy wyczerpująco. Środków na ten cel nie potrzeba

żadnych. Potrzeba tylko odrobinę dobrej woli.

Potrzeba, by 3 tys. osób oświadczyło nam, że chce posiadać codzienny organ niezależny, a „Expres“ natychmiast zacznie wychodzić codziennie.

Potrzeba, aby w fabrykach, biurach, stowarzyszeniach i związkach formowano natychmiast spisy imienne z dokładnymi adresami tych, co pragną mieć organ własny, organ, niezależny od wielkiego kapitału. „Expres Zagłębia“ wychodziłby wówczas 6 razy na tydzień, objętości 4 stron w dni powszednie, a 8 w niedzielę z dodatkiem bezpłatnym dla dzieci. Pismo to byłoby dostępne dla wszystkich, gdyż cena jego wynosiłaby

tylko 1 zł. 50 gr.

wraz z odnośnieniem do domu, a w sprzedaży ulicznej

numer kosztowałby nie 20, lecz 7 groszy.

Do dzieła więc! Nie zasypiajmy tej sprawy, lecz formujmy listy prenumeratorów natychmiast. Do czasu zgłoszenia się 3 tys. osób, które zobowiążą się do wpłacenia miesięcznej prenumeraty po wyjściu dziennika i po przedstawieniu im kwitu, „Expres Codzienny“ wychodzić będzie raz w tygodniu.

Jesteśmy przekonani, że już z d. 1 października, a najdalej 1 listopada rozpoczniemy zbożną pracę codziennie.

Szczęść Boże!

Wydawnictwo

„Expresu Zagłębia“

Listy prosimy adresować: „Expres Zagłębia“, Sosnowiec, skrzynka pocztowa Nr. 138

## Dlaczego na wolności, a nie w kryminale?

Ciekawa sanacja.

Zarówno prasa, wykpiwająca sanację, jak i uznająca ją za dostateczny powód do urzędzenia przewrotu majowego, codziennie wyciągają na światło dzienne moc brudów, oszustw, łapownictw, kradzieży i t. p. łajdactw, popełnianych przez wysokich dygnitarzy państwowych.

Padają nazwiska, przytaczane są daty, wymieniane są miejsca, wyszczególniane sumy, trudno więc wątpić w prawdziwość tych rewelacji. A mimo to jedni z tych panów, co się obłowili kosztem państwa i społeczeństwa, pełnią jeszcze swe funkcje; inni otrzymali lub otrzymują dłuższe urlopy, z których pono mają nie wrócić na swe stanowiska; a jeszcze inni mają być sądzeni i karani, o ile sędzia śledczy i prokurator znajdą dostateczne powody do skierowania sprawy na drogę sądowną.

Ale wszyscy ci dygnitarze chodzą, a właściwie jeżdżą sobie po świecie i używają pełnej swobody, zamiast siedzieć w kryminale i rozpamiętywać znikomość rzeczy doczesnych.

Takiej dziwnej pobłażliwości żaden przeciętny śmiertelnik pojąć i wyjaśnić sobie nie jest w stanie. Jedni więc nie wierzą wogóle w dobrą wolę rządu oczyszczającego atmosferę z zarazy moralnej i twierdzą, że cała ta oczyszczająca sanacja to zwyczajny bluff, inni zaś pomawiają prasę o pogoń za sensacją i gotowi są przysiąc, że to wszystko, co gazety piszą, jest nieprawdą, jest czczym wymysłem, plotką wysaną z palca.

Rząd nie może i nie powinien nie liczyć się z opinią publiczną, z tą niepisaną, ale która mimo to istnieje, krzepnie i utrwała się ostatecznie pod wpływem wciąż nowych faktów, usprawiedliwiających jeden lub drugi pogląd na sprawę.

Rząd nie może i nie powinien ignorować tych opinii, gdyż obie one podważają bezwzględnie autorytet władz, budzą nieufność do wszystkich

wogóle funkcjonariuszy państwowych i powodują w społeczeństwie rozgorzyczenie.

Trzeba być konsekwentnym i stanowczym, jeśli się chce zyskać zaufanie całego bez wyjątku społeczeństwa. Trzeba defraudantów i złodziei lokować w więzieniach, a majątki ich sekwestrować, jeżeli przytaczane przez prasę fakty są rzeczywistością. A jeżeli fakty te są zmyśnione, jeżeli oskarżeni publicznie dygnitarze są niewinni, to należy karać surowo redaktorów i pisma oszczerce zamykać.

Innej drogi niema i być nie powinno. Sprawiedliwość może być tylko jedna dla wszystkich, zarówno ten, co ukradł złotówkę z kieszeni pasażera w wagonie, jak i ten co okradł skarb na 100 tys. złotych powinni kolegować w jednym zakładzie karnym. Nie można też karać przekupki za to, że zwymyślała urzędnika skarbowego, a spokojnie odczytywać całe szpalty oszczerczych wycieczek przeciw dygnitarzom państwa i nie karać za to redaktorów.

Skandale i nadużycia w monopolu spirytusowym, skandale i nadużycia w dyrekcji polskiej ubezpieczeń, skandale i nadużycia w policji śledczej warszawskiej i t. p. omawiane są dziś szeroko przez prasę warszawską.

Skandale w ministerjum kolei, ujawnione przez b. ministra Tyszkę, który oskarżał w sejmie vice-ministra Eberhardta, przypominane są co dni kilka na łamach prasy. A mimo to p. Eberhardt do dziś jest vice-ministrem, a sanacja go jakoś ominęła...

Trzeba, trzeba bezwzględnie konsekwencji i stanowczości. Albo — albo. Innego wyjścia nie ma. Chyba, że i rząd obecny za słaby jest jeszcze, by uzdrowić radykalnie zabagnione stosunki. W takim wypadku jest jeszcze trzecie wyjście.

Nie sądzimy jednak, by do tej ostateczności już dziś trzeba było się uciekać.

(r.)

Ogłaszajcie się w „Expresie Zagłębia“.

# W otwarte karty.

## „Straty“ na wywozie węgla zagranicę.

Podczas pobytu min. przemysłu i handlu p. Kwiatkowskiego w Zagłębiu, na audjencji, udzielonej dziennikarzom, zapytałem p. ministra, czy rząd zamierza ostatecznie uregulować jakoś sprawę wywozu, który doskonale robi przemysłowcom, ale rujnuje nas biedaków, przemysłowcy bowiem wywożą „ze stratą“ węgiel, cukier, wyroby emaljowane, żelazo, a następnie nam każą sobie wyrównywać te „straty“, stale podnosząc w kraju ceny swych produktów.

Pan minister łaskawie obiecał rozpatrzyć tę sprawę i oświadczył wręcz, że narazie ingerencja rządu ograniczy się do niepodnoszenia ceny cukru i węgla.

Aczkolwiek byłoby to bardzo mało, a właściwie nic, jednak i to przyrzeczenie nie zostało dotrzymane, gdyż i węgiel i cukier zdrożał.

Sprawa „strat“ na wywozie po bliższym zbadaniu przedstawia się dość ciekawie. Z wykazu cen cukru w krajach zachodniej Europy, ogłaszanych przez agencję wschodnią, by nam wykazać, że t. zw. drożyzna u nas nie istnieje, dowiedzieliśmy się, że cukier w całej niemal Europie jest droższy, niż u nas. Twierdzenie więc związku cukrowników o stratach jest zwyczajnym kłamstwem, obliczonym na łatwość urzędów, które się zajmują sprawą ceny tego słodkiego produktu.

Jeszcze jaskrawiej przedstawia się sprawa wywozu węgla „ze stratami“. W roku ubiegłym za węgiel płacono kopalniom w walucie zagranicznej przy kursie 1 dol. = 5 zł. 18 gr. Dziś za ten sam węgiel napewno przemysłowcy otrzymują ceny wyższe ze względu na brak węgla z powodu strajku w Anglii, a jeden dolar równa się 9 złotym. Zyski więc na eksporcie węgla muszą być wprost olbrzymie, gdyż przemysłowcy wszystkie swe wydatki pokrywają w złotych. A mimo to krzyczą o stratach na wywozie i nie chcą robotnikowi podnieść płacy głodowej.

Ciekawy jest stosunek przemysłowców węglowych do tych „strat“. Oto wywożą oni możliwie największą ilość węgla zagranicę „ze stratami“ i lekceważą sobie zarobki w kraju o tyle, że fabrykom naszym brak węgla i niektóre z nich musiałyby ograniczyć produkcję, gdyby przemysłowcy w dalszym ciągu przekładali export ze

stratami nad zbyt w kraju z zarobkiem.

Najwyższy czas położyć kres tym potwornym stosunkom i ukrócić niepomierne apetyty przemysłowców, każących nam płacić rzekomo za to, żeby innym było słodko i ciepło. Opinja publiczna zgodnie powinna potępić stanowisko przemysłowców, zgarniających niebywałe zyski, a odmawiających robotnikom płacy godziwej, płacy choćby takiej, by robotnik mógł pokryć najniezbędniejsze potrzeby swoje.

Spółeczeństwo powinno zrozumieć, że żądania robotników podwyższenia płac nie mają nic wspólnego z akcją wywrotową, jak to zwykle wpaja swym czytelnikom dwojga imion „Kurjer Zachodni“ — „Iskra“, lecz są podyktowane życiową koniecznością.

Poparcie żądań robotników będzie czynem wysoce patrio-

tycznym i z tego względu, że zmusimy przemysłowców do zmniejszenia zapasów swych walut w bankach zagranicznych, gdzie umieszczone są te kolosalne zyski na eksporcie „ze stratą“, a z drugiej strony przez zwiększenie płacy robotnika do normy godziwej wzmocni się siła nabywcza mas robotniczych, a więc ożywi się handel, ożywi się produkcja przemysłowa i znikną resztki bezrobotnych.

Gdybyśmy chcieli zrozumieć to wszystko i gdybyśmy stanąć zechcieli w obronie zawsze niemal krzywdzonego robotnika, to w atmosferze takiej musiałaby się zwiększyć ustepliwość przemysłowców.

Niestety, nie prędko jeszcze otrząśniemy się z szerzonych przez wychrzczoną „Iskrę“ poglądów wywrotowych i nie prędko zapewne pojmujemy, że grosze robotnika w kraju więcej są dla nas warte, niż miliony przemysłowca w banku angielskim lub — co gorsza — berlińskim.

W. M.

## SMUTNE HOROSKOPY dla polskiego wychodźstwa we Francji.

Emigracja do Francji przybiera duże rozmiary. Mężczyźni i kobiety, ludzie zdrowi, zdolni do pracy, wyjeżdżają za zarobkiem — przyczem wszelkie, z takimi wyjazdami połączone formalności, z ałataw i pań. urz. dośrodk. pracy. Lekarzy powiatowi badają każdego kandydata do emigracji, czy jest zdrowy, a tem samym zdolny do pracy zawodowej.

Okazuje się jednak, że biedna nasza ludność wiejska i miejska, wybierająca się za chlebem do Francji, nie zawsze wychodzi na tem dobrze. Wydana na pastwę agentów, podpisuje dopiero na samej granicy umowy zbiorowe, nie orientując się zupełnie lub bardzo niedokładnie w treści przedłożonych jej do przyjęcia warunków pracy i płacy.

Na miejscu zaś, osiągnąwszy cel podróży, we Francji samej, przekonywają się biedacy, że praca jest ciężka, a zarobki minimalne, często nie dorównyujące nawet najskromniejszemu płacem w Polsce.

A trzeba pamiętać, że biedak, celem zdobycia środków na pokrycie kosztów podróży, często wyprzedaje się z ostatniego, aby w końcu dostać się właśnie do piekła —

dla odmiany francuskiego. Zdarza się też, że schorzały i wysuszony emigrant wraca do kraju o żebraczym chlebie — jeszcze biedniejszy, aniżeli wyjechał.

Naszej ludności wiejskiej brak doświadczenia. Jest ona bezradną — zwłaszcza, jeśli się ją puszcza samopas. A tak właśnie odbywa się emigracja „francuska“, której tok stwierdza, że opieka rządu naszego w tej dziedzinie jest zupełnie niewystarczająca, a w każdym razie nie pozostaje ona w stosunku współmierności do bardzo troskliwej opieki, którą agenci francuscy otaczają interesy kapitału francuskiego, angażującego naszych biedaków do robot tamtejszych.

Wysoko kalkulowany zarobek za pracę ciężką — często nie 8-godzinna — wynosi miesięcznie przeciętnie około 500 fr. franc. bez wikt, mieszkania i t. p., co wedle dzisiejszego kursu równa się mniej więcej 140 złotym. Z tej kwoty musi robotnik, który się wybrał do Francji po złote runo, — siebie utrzymać i rodzinie do kraju coś wysłać! A we Francji panuje drożyzna większa może, niż u nas.

Z tego widać, że horoskopy

**BIURO BUDOWLANE**  
**ANTONI LUFT i S-ka**

Sp. z ogr. odpow.  
w SOSNOWCU, ul. Jasna 8. Tel. 223.  
w ZAWIERCIU, dom „Udziałowy”.

Wykonuje pod odpowiedzialnym kierownictwem inżynierów-architektów i majstrów fachowych wszelkie roboty budowlane, a mianowicie:

budowa gmachów publicznych, domów mieszkalnych, zakładów przemysłowych, budowa mostów, roboty drogowe i kolejowe.

**Remonty i nadbudowy.**  
**Konstrukcje żelazo betonowe i betonowe.**  
Sporządzanie planów, projektów i kosztorysów, oraz wykonywanie projektów celem uzyskania pożyczek długoterminowych z Banku Gospodarstwa Krajowego.

**Porady techniczne i dozór koncesyjny.**

naszych, tak licznych emigrantów, którzy z powodu braku pracy w kraju wyjeżdżają do Francji, — są bardzo nędzne. Ludzie prawie masowo się marnują.

Czy nie znajdzie się sposób na to, aby stosunki te poprawić?

Rząd winien roztoczyć opiekę jak najstaranniejszą nad emigrantami oraz kontrolować te wszystkie czynniki, które się z emigracją — jako poważnym czynnikiem walki z bezrobociem — stykają.

## Chrześcijańskie towarzystwo „dobroczynności“ w Sosnowcu.

### Co robi, a co robić powinno?

Chrześcijańskie towarzystwo dobroczynności, pozostające pod opieką wyłącznego i jedyne gospodarza ks. kanonika Raczyńskiego, oddawna już zwraca na siebie uwagę społeczeństwa, które chciałoby się koniecznie dowiedzieć, po co właściwie istnieje ta instytucja, skoro nie spełnia tych zadań, do których powołana została.

Jak widać z samej nazwy, instytucja ta ma być dobroczynną, a więc powinna opiekować się starcami, kalekami, dziećmi biednymi i sierotami. Tymczasem żadnego z tych zadań towarzystwo dobroczynności nie spełnia, zaj-

muje się natomiast sprawami, które do niego nie należą. Prezes towarzystwa ks. Raczyński uważa, iż opiekowanie się sierotami i biedactwem jest za małym polem dla jego szerokiej natury i dla niezwykłej inicjatywy. To też dzieci w ochronce utrzymuje miasto, płacąc księdzu po 85 groszy na dzień na każde dziecko, a ksiądz z tej sumy zapewne odtrąca sobie jeszcze za lokal, światło, opał i t. p., gdyż dzieci są bardzo mizerne, źle odżywiane i marnie odziane.

A przecież towarzystwo dobroczynności ma i inne dochody i to nie bylejakie. Hurtownia tytoniu, miesz-

## Feljeton tygodniowy.

### W redakcji i na... plaży.

„Pod powieką łyżę mnie pieką“. I nie dziw. W redakcji istny młyn: jeden mówi o Haukacz, drugi o wpływie kiełbasy na posiedzenia rady miejskiej, inny zasię odrabia jakiś kawałek, klnąc przez zęby i podśpiewując od czasu do czasu „Walencjo! Ja cię czule dziś przytulę...”

Na samo wspomnienie tej miłej piosenki może czełek dostać kataru albo przejechać się do pewnego nadbałtyckiego portu. Mimo to wołę i „Walencję“ i Haukacza i deliberację jednego z kolegów na temat dziurawych portek, niż samemu siedzieć w redakcji.

Dlaczego? Odpowiedź bardzo prosta.

Siedzę sobie naprzykład i piszę kronikę o tem, jak jedna stara baba drugiej starej babie podbiła... ucho. W tem pukanie. — Proszę...

Wchodzi, podrygując, znane mi dobrze indywidualum. Zawodowy „nowelista“, natrętny, jak czkawka po urzędowym obiedzie.

— Ładny kwiat! — myślę — znowu będzie coś w tym rodzaju: A one, o anielskiej twarzy przedwcześnie i pijaństwa podstarzałego herubina, wsparła o jego pierś swój zachwycający łokietek i nic nie mówiąc, jęła uśmiechać się błogo, jakby skosztowała przed chwilą pół butelki maraskina...

Przeczuwając, co się stanie, składam ręce jak do modlitwy: — Panie kochany, drogi, kochany panie, nie może pan przyjść za jakąś godzinę, kiedy

będzie redaktor naczelny... pan wie przecież...

Przybysz patrzy mętłym wzrokiem:

— Ja... ja zaraz skończę... —  
— No, cóż robić, to ja poczekam — mówi i wygodnie zasiada się w fotelu.

Jak przewidywałem, czując się w obowiązku zabawić mnie, zaczyna z detalami opowiadać treść swych najnowszych utworów.

— Panie łaskawy... — mruczę pośpiesznie przerywa i dalej kontynuuje rozpoczętą opowieść.

Nagle zaczyna przeraźliwie dzwonić telefon, zaczem z kolei przychodzi „poeta“, proponując swój towar tylko po 10 groszy od wiersza, żebrak, dwóch bezrobotnych, pytających o pracę, panienska, chcąca telefonować do koleżanki i jeden ze współpracowników...

— No, teraz ty koleśko cierp

za grzechy ludzkości — szepczę, pochylając się nad biurkiem i kroniką o dwóch starych babach.

Od powietrza, głodu, ognia, wojny, „literatów“ płodzących egzotyczne nowele, domorosłych poetów i panienek, chcących telefonować do koleżanki!

I można tu pisać w podobnych warunkach, chociażby o takiej „plaży“ na Jezorze!... Stanowczo nie, a temat bardzo ładny...

Nagus na nagusie, nagusem pogania. Panienki piękne, czasem conieco zjełczałe, nadpsute niekiedy, sadłem obrosłe, częściej chude niżem patyk. Robią wrażenie, jakgdyby były córkami reżników, którzy przywykli do takiej proporcji: funt mięsa, dwa funty kości... Naogół widok czarujący i pożytek dla zdrowia. Ze się w górze rzeki kąpią krowy i konie, to

nic nie szkodzi, przecież „gardzina też boskie stworzenie.

A tłok, że nie daj Boże! Ma się wrażenie, że ludziska chcą się odkapać za ubiegłe lata! gdy się wogóle w Sosnowcu nie kąpano. Dziś o tę wodę o mało się nie pobijają. Co chwila słyhać:

— Posuń się, bo i ja się chcę kąpać!

Słowem — cudownie: wystawa pierwszorzędną, wstęp bezpłatny, bufet na miejscu i na wynos, świerzba także, dla dzieci i młodzieży dozwolone, konwersacja niemiecka za niewielką dopłatą w lasku o zmroku.

Wszyscy na plażę! Wszyscy!

Lekszyca.



cząca się w budce przy małym kościółku daje miesięcznie, według urzędowych wykazów 2400 zł. zysku. Ks. Raczyński wykazuje, że utrzymanie jej (lokal, pensje i t. d.) wynosi 700 zł., a więc czysty zysk, osiągnęty z hurtowni, który zasila kasę tow. dobroczynności wynosi 1.400 złotych.

Pozatem ks. Raczyński otrzymuje ofiary od zakładów przemysłowych, wynajmuje sklepiki, prowadzi jakieś przedsiębiorstwa, ciągle coś buduje, bo dzieciaki z ochrony spotyka się często, jak dźwigają deski to w tę, to w tamtą stronę, zbiera ofiary na listy zamiast powinszowań świątecznych i noworocznych, kasa więc towarzystwa powinna być pełna, zwłaszcza, że na utrzymanie dzieci w ochronie daje magistrat. Gdzież więc są te fundusze? na co są obracane?

Ks. Raczyński założył ostatnio szkołę gospodarstwa domowego i wiejskiego. Nie przeczymy, że szkoła taka jest potrzebna, ale twierdzimy stanowczo, że używanie lokali, przeznaczonych na ulżenie nędzy, na naukę dojenia krów, prania, gotowania i tym podobnych rzeczy, jest nadużyciem i wykracza poza cele towarzystwa dobroczynności.

Oczywiście, przyjemniej jest patrzeć na młode o-

sóbki, dobrze odżywione i odziane, niż na wygłodniałych i obdartych nędzarzy, z których żaden pomocy od ks. Raczyńskiego otrzymać nie może, bo ks. przezesa z najzimniejszą krwią oświadcza, że funduszy nie posiada i odsyła biedaków do komitetu ratunkowego, który powołany został tylko dla tego właśnie, że towarzystwo dobroczynności nie spełnia swych obowiązków.

Działało ono b. energicznie, gdy się brało bez liku dary amerykańskie, których zapasy są jeszcze obecnie w składach towarzystwa. Ale obecnie, gdy Ameryka darów nie przysyła, towarzystwo dobroczynności ujawnia coraz wyraźniej swe oblicze. Dość chyba będzie powiedzieć, że ks. prezes odmówił nawet komitetowi ratunkowemu swej kuchni na wydawanie bezpłatnych obiadów dzieciom nędzarzy! I to się nazywa instytucją dobroczynną!

Nie chcemy więcej zajmować miejsca opowieściami o szerokiej i owocnej działalności towarzystwa dobroczynności ks. Raczyńskiego, chyba, że i ten głos nasz pozostanie bez echa. Zaznaczamy jednak, że J.E. ks. biskup Łosiński, uświadomiony należycie o wszystkim, chciał ks. prezesa przenieść na szerszą arenę do Koziegłów. Udała się jednak do Kielc delegacja,

złożona z pewnej działaczki miejscowej i pewnego przemysłowca, którzy prośbami w imieniu społeczeństwa miejscowego zdołali skłonić J.E. ks. biskupa do cofnięcia słusznej decyzji, która niewątpliwie byłaby niezmiernie korzystna zarówno dla ks. prezesa, jak i dla biedaków, których Sosnowiec tak wiele posiada.

Jeszcze raz więc prosi-

my zarząd towarzystwa do broczynności o publiczne wyjaśnienie, na co są obracane fundusze, zbierane z wyszczególnionych przez nas źródła, gdyż w razie, gdybyśmy byli zmuszeni sami wyjaśniać, moglibyśmy łatwo coś przeoczyć, lub też poinformować niezbyt ściśle zainteresowane tem społeczeństwo.

Idem.

## Kronika Zagłębia.

### Budowa domów współdzielczych.

Ruch budowlany współdzielczy, któryby choć w części mógł zaradzić brakowi mieszkań, w Zagłębiu nie istnieje wcale. Stowarzyszenie współdzielcze budowy domów w Sosnowcu, którego kilku członków otrzymało pożyczki budowlane i wybudowało sobie małe domki z ogródkami jest raczej zabawką jednostek, niż instytucją, mającą na celu ulżyć niedoli tych, co pozabawieni zostali dachu nad głową.

Zabawili się również w ten sam sposób nasze magistraty, budując domy mieszkalne dla swoich pracowników, którzy, mówiąc nawiasem, nie odczuwali braku mieszkań, gdyż je posiadali. Pomimo solennych obietnic przedwyborczych, że najpierwszą troską nowej rady miejskiej będzie budowa domów robotniczych, żaden z magistratów nie zaprojektował nawet dotychczas czegoś podobnego. A tymczasem głód mieszkani-

wy daje się coraz bardziej we znaki ubogiej ludności. Coraz częściej zdarzają się wypadki, że nędzarze zmuszeni są nocować w polu poza miastem, w mieście bowiem przepisy policyjne nie pozwalają na spanie pod murem...

Wziąwszy to wszystko pod uwagę stowarzyszenie lokatorów w Sosnowcu postanowiło rozpocząć w tym kierunku działalność, a władze powiatowe — jak się dowiedzieliśmy z ust nowomianowanego starosty p. Remiszewskiego — obiecały swe poparcie dla wszelkich w tym względzie poczynań.

Nie idzie tu o jakieś luksusowe mieszkania z wszelkimi wygodami i ogródkami, o których piszą marzyciele i poeci, lecz o wzniesienie sześć — siedmio — lub nawet ośmiopiętrowej kamienicy, która dała schronienie przed deszczem i zimnem tym, którzy próżno szukają lokali.

**O dom noclegowy w Sosnowcu**  
Magistrat sosnowiecki, mimo

solennych obietnic i posiadanego kredytu w wysokości 20 tys. złotych, dotychczas nie zdobył się na przygotowanie domu noclegowego dla bezdomnych. A zima się zbliża, zbliża się jesień wraz deszczami i przymrozkami nocnymi, które nie pozwolą biedakom korzystać ze snu na świeżym powietrzu.

Gdy w przeszłym roku przed zimą podnoszono w prasie z tego powodu alarmy, ojcowie miasta przyrzekali solennie, że na rok przyszyły dom noclegowy będzie gotów. Tymczasem rok się kończy, a o domu ani słycho.

### Konferencja prasowa w starostwie.

W d. 7 b. m. w gabinecie p. Remiszewskiego odbyła się dwugodzinna konferencja prasowa z przedstawicielami „Expresu”, „Polonji”, „Kurjera Zachodniego”, „Steru Zagłębia” i „Głosu Zagłębia”. P. starosta wygłosił dłuższe exposé, zaznając bracia dziennikarską ze swymi planami i zamiarami.

Dowiedzieliśmy się więc o chęci kontynuowania rozpoczętych przez b. starostę p. Trzcinińskiego prac w samorządach, o silnem postanowieniu popierania wszelkiej pracy twórczej, o bezstronności, którą p. starosta kierować się będzie we wszystkich swych poczynaniach i o stanowczem tępieniu wszelkimi środkami prawnymi ruchu przeciwpacństwowego i przeciwsocjalnego.

Po swem przemówieniu p. starosta zwrócił się do obecnych, zapytaniem, czy nie mają jakich spraw, o których chcieliby z nim porozmawiać.

Przedstawiciel naszego pisma zapytał o stosunek rządu do żywo obchodzonego całe społeczeństwo zatargu w przemy-

## Wspomnienie z wakacji.

### Uwagi o zachowaniu się przy stole.

Tego roku w lecie spędziłem dwa miesiące w eleganckim pensjonacie w pewnej eleganckiej miejscowości — nazwy nie chcę wymieniać, by uchronić incognito moje i tych, o których będzie mowa.

Patrzając na mych towarzyszy przy stole, przekonałem się raz jeszcze, co znaczy dobre wychowanie, w które nieustannie wkładano nas od dziecka, o parte na zwyczajach domowych i na przykładzie otoczenia, t. zw. „druga natura”, a co maniere choćby najlepsze, które nabył ktoś później, które niejako z wyrozumowania skopjował z innych z takich, których uważał za arbitrowa elegancji. I ta ich wytworność polega na czysto zewnętrznych objawach — nie towarzyszy im ta dyskretna delikatność, wrodzona ludziom prawdziwie wytwornym, pochodzącym z kulturalnego środowiska.

Jak przedziwnie charakteryzuje takiego „nowego eleganta” zachowanie nonszalanckie wobec kobiet czy żony; zdaje się, że ci panowie uważają cyniczny ton i niedbałe zachowanie się za dowód wielkoświatowości. Nie sztywność i konwencjonalność, ani ta jakaś „robiona” swoboda nie są cechami prawdziwego dżentelmena.

Dość już narzekania, powiecie, twierdząc, że odezwała się we mnie zgrzyliwość starszego pana. Będę więc już tylko możliwie obiektywnie notował to, na co się przy wspólnym stole patrzyłem.

Towarzystwo było liczne i różnorodne. Naprzeciw mnie siedział stary pułkownik, tyle

poczciwy ile dobroduszny. Dalej na prawo czarująca warszawianka, która miała ogromnie wiele wdzięku bez afektacji i wiele inteligencji bez oschłości. Koło pułkownika siedziała młoda matka, poznanianka, z chłopcem i dziewczynką lat 10-ciu i 8-miu. Para małżeńska (jacyś niedawno wzbogaceni kupcy) — pulchna i rumiana rozwijała całą elegancję z za lady małego sklepiku. Los figlarny usadowił koło nich p. D., urzędnika ministerjalnego z zapędem do kariery „zagranicznej”, obraz dyskretny elegancji i wzorowego... aż do przesady. Ile razy poczciwy kupiec lub jego małżonka wprawdawali do ust nóż, blade. Gdy pułkownik zbyt głośno opowiadał nudne historie pułkowe, mienił się na twarzy. Gdy nieznośnie dzieciaki pewnej aroganckiej pani — żony lekarza, klóciły się i wycierały buzie w obrus — nasz przysły poseł tracił apetyt; gdy pan dyrektor jakiejś spółki wciągał zupę pochylony nad talerzem, nie miał ze zgrozy. Nie brakło w naszym pensjonacie i państwa Nowobogackich. Nie można zaprzeczyć, że wszystko czworo, rodzice, syn i córka byli, arcywykwintnie ubrani. Może o tyle tylko byli nieeleganccy, że byli zawsze dużo, dużo bardziej wystrojeni od otoczenia. Rozmowy ich nacechowane były wielką pewnością siebie — czuć było od nich na sto kroków „obce waluty” — panna za bardzo hałaśliwa i trzepocząca się — młody człowiek nonszalancki, raz uprzejmy przesadnie, to znów gburowaty. Natomiast, wszystko czworo jedli jeszcze bardzo... prymitywnie. Jestem jednak pewien, że tajemnie podsłuchwali uwagi, które nasza poznanianka czyniła dzieciakom i że wiele z nich

skorzystać potrafili. Widziałem, jak młoda panna nieraz mimowiednie wpatrywała się w panią Hankę, widać, że pragnęła być w niej jednym na jej wzór się wymodelować.

Natomiast prawdziwą przyjemnością było obserwowanie naszej uroczej warszawianki i małych poznaniaków, świetnie prowadzonych przez miłą mamusię, która dyskretnie uwagami uczyła dzieci: „Cicho dzieciaki, przy stole nie rozmawiać. Gdzie starsi są, lepiej jeśli was jaknajmniej słyszą. Serwetką trzeba się okryć, starsi ją kładą na kolanach, wy możecie ją sobie przywiązać... Nim pijesz, obetrzyj delikatnie usta serwetką... Maniusiu, kiedy pani doktorowa mówi do ciebie, nie opieraj się o poręcz — to nieuprzejmie... Pan dyrektor podaje ci salaterkę, weź ją i podaj dalej, mówiąc „pani pozwoli”... Masło weź z maselniczki i nałóż na telerzu nie na zewnętrzną, ale na wewnętrzną stronę brzegu, żeby sprzątająca go potem pokojówka nie umazała się nim... Proszę brać małe kaski i gryźć porządnie i nie pić, mając pełne usta... Jedząc, trzymajcie usta zamknięte... Nie mów do mnie, aż kaska nie połkniesz — któż widział mówić z pełną buzią... Do ryby nie używa się noża, najwyżej tylko po to, żeby słodką rozdzielić i obrać ze skóry... Kielbasek gorących proszę nie brać do ręki, tylko na talerzu ukroić kawałek, obrać nożem ze skórki i przekroić przez pół, nasmarować musztardą, o, tak dobrze... Maniusiu, któż widział wypluwać pestki wprost na talerz! Najpierw na łyżeczkę, z łyżeczki dopiero na bok talerzyka. Łokcie trzymaj, Stasiu, blisko siebie, trzeba pamiętać o łasiadach!.. Nóż proszę trzymać, Stasiu, ot tak, w pra-

wej ręce między kciukiem a drugim i trzecim palcem, ale tak, żeby nie dotykały całkiem klingi, a widelec w lewej także w tych samych palcach tak, żeby nie utonął cały w dłoni... Nie wolno naraz krajać wszystkiego, a potem odłożyć nóż i jeść. Każdy ukrojony kawałek trzeba po kolei zanieść ładnie do ust, trzymając widelec grzbietem do góry, a nożem nałóż na każdy kęs jarzynę i kartofle — ot tak, bardzo dobrze, nawet nie słysząc brzęku widelca”.

Skromny nauczyciel, który siedział przy drugim końcu stołu, okazał się bardzo sprytnym. Gdy pierwszy raz obnoszono raki — podziękował, ale po chwili wziął z półmiska, gdy przyjrzał się jak nasza warszawianeczka zgrabnie łapkami obfamywała szcypce, nożem rozdzielała skorupę — oberwała jedno szcypce i potem nożem wyjęła mięso tak samo otworzyła skorupę odwłoka i mięso widelcem do ust poniosła. Potem wysłała sok ze skorupki — uczyniła to wszystko elegancko, że mogła rzeczywiście służyć za wzór innym. Ta sama pani Hanka przesłiznie obierała owoce. Cwiartowała je poprzednio, a potem trzymając na widelcu, zgrabnie obierała. Jej sposób picia zupy był równie klasyczny, nabierała łyżkę niezbyt pełną i końcem łyżki doprowadzała ją do ust. Wdzięk, z którym podnosiła do ust kieliszek, trzymając go swobodnie, spokojny i powolny sposób wypijania jego zawartości sprawiał prawdziwą satysfakcję takiemu wyde towarzyskiemu, jakim jest niżej podpisany. Jej cicha ale uprzejma i wesoła rozmowa, brak chęci czynienia ze siebie za każdą cenę ośrodka całego towarzystwa, umiejętność rozmawiania zarówno z

jowialnym panem pułkownikiem, jak i zaleknionym nauczycielem, i to w sposób nie czysto konwencjonalny tylko, ale śmiadzący o prawdziwym takcie serca — wszystkie te zalety uczyniły panią Hankę ulubienicą całego pensjonatu.

Nie myślcie, państwo, że to ja się w niej zakochałem, my wszyscy nieśmiało, ale gromadnie w niej kochaliśmy się...

Choć zachowanie większej części naszego towarzystwa nie było wzorowe i budziło we mnie pesymistyczne myśli o dzisiejszym ogólnym poziomie naszej kultury towarzyskiej, to jednak i to przyznać muszę, że naogół nasi „dobrze wychowani” są bezwarunkowo swobodniejsi i bardziej niewymuszeni od cudzoziemców. Przyjechał później do naszego pensjonatu brat pani Hanki — młody chłopak, słuchacz inżynierji z 4-go roku. Był to urwis nielada, opowiadał mi potem nieraz w cztery oczy swoje przeżycia wojenne, nie nadające się bynajmniej dla damskich uszu. Ale był to wisus przemiły. Patrzając na niego, widziało się, że jest młody i życie w nim kipi, ale widziało się także starą kulturę, wrodzony takt, doskonałe manjery i... bardzo poczciwe serce. Pan Bolek i p. Hanka pogodzili mnie ze światem. Co więcej, natchnęli mnie nadzieją, że najbliższe lata przyniosą ogólną poprawę w towarzyskiej naszej kulturze, a młode paskaweczki i młodzi gogusiowie, wzorując się na tych, których przedstawicielami jest tych dwojga, niczem już nie będą przypominali swych zacnych może, ale powiedzmy, prostoliniowych życiodawców.



śle węglowym i zwrócił uwagę na eksport węgla ze stratą, którą pokrywać musi kraj. (Czytaj artykuł: „W otwarte karty”). P. starosta wyjaśnił, że sprawy te są załatwiane w Warszawie, a on podjął tylko starania, by zakłady przemysłowe krajowe mogły być zaopatrzone w węgiel, którego brak musiałby spowodować ograniczenie produkcji i wzrost nędzy.

Przedstawiciel „Polonii” p. Hause zapytał o stosunek p. starosty do pracowników administracji gminnej, której funkcjonariuszom mają być obcięte pensje. P. starosta zapewnił, że jest zwolennikiem jaknajlepszego wynagrodzenia pracowników gminnych i poprzez wszelkie w tym względzie starania i rekursy. Poprzez też sprawę kasy samopomocy pracowników gminnych w Warszawie.

Następnie poruszona była sprawa budowy mieszkań w spółdzielczych. Przy sposobności p. starosta oświadczył, że wkrótce na jego zaproszenie przybędzie do Zagłębia wystawa ruchoma „Mieszkanie i miasto”, bawiąca obecnie na targach wschodnich we Lwowie.

Po omówieniu jeszcze kilku drobnych spraw przedstawiciele prasy opuścili gabinet p. starosty, wynosząc z rozmowy bardzo korzystne wrażenie o nowym kierowniku naszego powiatu.

### Jacy artyści grać będą w teatrze sosnowieckim?

Obecny dyrektor teatru miejskiego w Sosnowcu p. Knake-Zawadzki zorganizował następujący zespół artystów, mających grać w teatrze sosnowieckim:

Marja Miedzińska z teatru im. Słowackiego w Krakowie, Świecimska, Szaniawska, Sokoliczówna, Senowska, Palińska, Kawicka, Mozi, Szelling, Warde, Kubiński, Sawicki, Jastrzębski, Dittrich, Girtler, Polański, Piotr Orłowski, Lenczewski i Uliński.

Zespół, jak widzimy, złożony jest z wybitnych artystów, utalentowanych, pełnych zapału i zamiłowanych w swym zawodzie. Jesteśmy przekonani, że publiczność darzyć ich będzie swą sympatią i zeche ich widywać jak najczęściej w teatrze.

Dla syna, wnuka — najtrwalsza spuścizna.

Z fabryki „WAWEL” w Sosnowcu bielizna.

### Z życia robotniczego.

Strajk w fabryce Schöna został zakończony. Robotnicy ustąpili nieco ze swych żądań, a zarząd wyraził zgodę na podwyżkę. Pytanie: czy potrzebny był strajk, na którym robotnicy stracili zarobek tygodniowy? Przecież można było pracować i prowadzić pertraktacje aż do skutku.

Strajk w górnictwie nie został zażegnany jeszcze, gdyż rokowania między właścicielami kopalń w Zagłębiu Dąbrowskim i Krakowskim nie doprowadziły do porozumienia.

Ostatnio robotnicy wysunęli żądanie 8 proc. podwyżki dla pracujących na akord i 10 proc. dla pracujących na dniówki. Pracodawcy godzą się na 5 proc. i 7 proc.

Delegacja górników jedzie dziś do Warszawy.

### Autobusy a święta żydowskie.

Autobusy, kursujące między Sosnowcem a Będzinem i Dąbrową, pomimo tego że w koncesji najwyraźniej mają wskazane godziny odeszcia i przybycia na miejsce, w święta żydowskie albo nie kursują wca-

le, albo też wyjeżdżają tak rzadko, że trzeba czekać na autobus 1 i pół godziny, zwłaszcza zrana.

Możeby władze policyjne pouczyły właścicieli autobusów, że wehikuły te muszą kursować bez względu na szabas czy inne święta żydowskie, w które żydzi nie jeżdżą.

Jednocześnie prosilibyśmy o pouczenie pp. właścicieli, że zarówno szoferzy, jak i konduktorzy muszą być ubrani przyzwoicie, a konduktorzy muszą mieć czyste szyje, twarz i ręce, a nie takie, jak od gnoju. Jeżeli od dorożkarza wymaga się, by był ubrany przyzwoicie i miał dorożkę nakrytą białym pokrowcem, to nie można pozwolić, by autobusy, które robią złote interesy były ohydnie brudne, a konduktorzy ubrani w łachmany.

Podobno biednego opuścił fra-sunek

Gdy u Mieszalskiego załatwi sprawunek.

### Poranek w Udziałowie.

Dzisiaj o 11 i pół w Kinie Udziałowie odbędzie się interesujący poranek dla dzieci i młodzieży z udziałem ulubienicy: W. Zamorskiej, E. Karasińskiego, T. Ortyna i ulubienca milusińskich Pawelka Dudzińskiego. Piękny program — zaaprobowany przez Radę Szkolną — składa się z szeregu piosenek, wierszy, obrazów kinowych występu poezjalnego „Pata i Patachona w wojsku”.

Każde z dzieci otrzymuje bezpłatnie numer pierwszy piśmieka dla dzieci „Mojego Kurjerka” redagowany przez redaktora Monsiorskiego.

Zarówno program, jak i cel oraz wykonanie gwarantuje, że poranek cieszyć się będzie powodzeniem wśród naszych pociech.

### B. naczelnik więzienia olkuskiego Włodzimierz Hermanowski przed sądem.

W piątek sąd okręgowy w Sosnowcu rozpatrywał sprawę b. naczelnika więzienia w Olkuszu, Włodzimierza Hermanowskiego, obwinionego o popełnienie w czasie swego urzędowania szeregu nadużyć.

Akt oskarżenia zarzucał Hermanowskiemu, że przywłaszczył sobie 529 zł. przeznaczonych na kupno słoniny dla więźniów, 70 zł. zaoszczędzonych przy remoncie dachu na więzieniu, że wydał ze szkodą skarbu państwa 24 zł. 85 gr. na kupno desek dębowych, z których aresztanci wykonali dlań biurko i 2 stoły, że systematycznie zmniejszał więźniom racje żywnościowe, wyznaczone przez ministerjum sprawiedliwości, zapisując jednocześnie do ksiąg więziennych porcje normalne. że wreszcie przez 3 miesiące wysyłał 12 aresztantów na roboty na boisko „Sokoła”, przyczem skarb państwa poniósł poważne straty, więźniowie bowiem nie byli wynagradzani.

Po przesłuchaniu świadków, którzy zeznawali sprzecznie, mętnie i nie jasno, wydano wyrok.

Hermanowski został skazany na 50 zł. grzywny, koszty sądowe i zapłacenie na rzecz skarbu państwa 694 zł. z 15%.

### Nowe rynki zbytu.

Stabilizacja naszej waluty, pozwalając przeprowadzić kalkulację na dłuższą metę, jest bodźcem dla poszczególnych gałęzi przemysłowych w kierunku zdobywania nowych rynków zbytu, rozszerzania i ożywienia zaniedbanych,

W ostatnich miesiącach bielski przemysł bawełniany nie tylko wysyła swe towary, z każdym miesiącem w coraz większych ilościach na Bałkany, ale w bież. miesiącu pokusił się nawet o rynek angielski.

Pierwszą partje towarów bielskich znalazły w Anglii korzystny zbyty. Przemysł bawełniany i półbawełniany, charakterystyczny i bezkonkurencyjny w Polsce, również rusza się. **Duże transporty idą na daleki wschód i do kolonii.**

Eksport wyrobów żelaznych

## Kilkadziesiąt rodzin w Dąbrowie bez dachu nad głową

Bezczelność francuzów idzie w parze z niezaradnością magistratu.

Za czasów okupacji austriackiej w Dąbrowie na placu rządowym, oddanym w dzierżawę wraz z koncesją górnictwa towarzystwa francusko-rosyjskiemu (dziś już francusko-polskiemu) okupanci założyli rynek handlowy, na którym odbywały się targi.

Po wyjściu okupantów rynek ten przeszedł pod zarząd magistratu, który wydzierżawił plac z istniejącymi już na nim budynkami od wyżej wspomnianego towarzystwa,

W ciągu ubiegłych lat magistrat poddzierżawiał poszczególnym właścicielom budynków cały teren, pobierając czynsz od metra kwadratowego, zajętego przez budynki.

Budynków tych wzniesiono kilkadziesiąt, magistrat bowiem nie uprzedzał dzierżawców, że jest to tylko czasowa dzierżawa i nie ograniczał nikogo w budowie,

W roku 1923 towarzystwo franko-polskie zaskarżyło magistrat o zwrot wspomnianego placu, który miał być towarzystwu rzekomo potrzebny dla celów przemysłu górnictwa. Sprawę towarzystwo wygrało, a sąd apelacyjny wyrok zatwierdził. Po uprawomocnieniu się wyroku oddano go komor-

ównie rozwija się. Niedawno huty nazze otrzymały dość duże zamówienie z Indji na szyny żelazne oraz na rury do republik południowo-amerykańskich. Zdolność ekspansji wywozowej rozwijają obecnie również i fabryki lokomotyw oraz fabryki maszyn rolniczych. Rząd dopomaga wszystkim wyżej wymienionym gałęziom przemysłu w tych usiłowaniach wywozowych, przez odpowiednią politykę celną (zwrot ceł) i transportową.

nikowi do wykonania, który zawiadomił jeszcze w marcu b.r. magistrat oraz zainteresowanych, że, o ile dobrowolnie nie opróżnią placu, zastosowane zostaną środki przymusowe.

Dotychczas stało to wszystko na martwym punkcie, obecnie jednak rozpoczęto ruzi, towarzystwo bowiem w międzyczasie wykorzystano swoje cele przemysłowo-górnictwa w ten sposób, że wydzierżawiło ów plac na 5 lat Lewkowi Strzegowskiemu, oddając tem samem bogatej jednostce na łup kilkadziesiąt biednych rodzin.

Jednocześnie nowy dzierżawca jako dobry kombinator proponuje tej nędzy podpisanie z nim umowy, nakładając na nich duży haracz dzierżawny, a w przeciwnym razie groził zbuczeniem ich nędznych budynków, by pod groźbą utraty dachu nad głową wymusić jaknajwyższy czynsz.

Nie osiągnąwszy presją tego, co zamierzał, groźby swe wprowadził w ubiegły wtorek w czyn, przy pomocy komornika i współdziałania tow. franko-polskiego zburzył mienie kilkadziesiąt rodzin!

Tak postępują u nas kapitałiści francuzi!

W. Z.

### NA EKRANIE.

## Kino „UDZIAŁOWE”

„Młody maharadża” — „Czyje dziecko?”

Zostawiając na boku osobę okrzykanego aktora filmowego Rudolfa Valentino, o którym nic więcej nie można powiedzieć, prócz tego, co już dotąd w prasie pisano, zaznaczyć należy, że jest bezprzecznie obrazem, wyróżniającym się z pośród powodzi różnych „szlagierów”.

Osnuty na tle jednego z wyjątków z Bhagawadgity (część olbrzymiej epopei hinduskiej Mahabharaty), pełen głębokich myśli z wiedzy erotycznej, odchyła rąbek zasłony, spowijającej największą zagadkę — zagadkę bytu. Jest jednym z pierwszych zwiastunów mała znanych idei, coraz mocniej nurtujących literaturę i sztukę.

Ładne zdjęcia, udatne reży-serskie efekty i dobra gra aktorów. Można zapomnieć niezbyt umotywowanem zakończeniu.

„Czyje dziecko?” jest filmem frapującym i silnym.

(szpic)

## Kino „SFINKS”

„Fijołki cesarskie” — „Czy pani mieszka sama?”

Raguel Meller, kreując rolę Violetty w „Fijołkach cesar-

skich”, jeszcze raz dowiodła, jakim niepospolitym talentem jest obdarzona. Braki w urodzie wynagradza subtelną grą, znakomitą mimiką i mistrzowskim uwypukleniem uczuć.

„Fijołki cesarskie” są obrazem, apoteozującym dobro i pełne abnegacji poświęcenie się dla dobra innych. Warto je zobaczyć.

Humor swoisty cechuje nowoczesną farsę „Czy pani mieszka sama?”. Nikt się w niej wprawdzie nie dopatry głębszych myśli, ale to może nawet i lepiej. Dobrze jest móc się czasem beztrudno uśmiechnąć...

B. L-cki.

### RELACJE SĄDOWE.

## Repertuar teatralny.

### „Halka”

— Jak mię zdradzisz, to się utopię — mówiła do swego przyjaciela panna Halina Mazankówna.

— Utopisz się? A dobrze... tylko mi powiedz pierw w czym, w piwie, czy w wódce...

Na takie takie dictum panna Halina skoczyła do oczu przyjacielowi, podrapała mu twarz, wydarła parę garści włosów i zwiąsała od wiarusników.

Na skutek skargi poszkodowanego, zapłaci 30 zł. grzywny.

### „Dobrze skrojony frak”

Panu Wiktorowi Havelce skradziono w czasie jego nie-

## Baczność ABONENCI TELEFONÓW ZAGŁĘBIA!!

Wszyscy abonenci telefonów, którzy nie są zamieszczeni w spisie telefonów za rok 1926 proszeni są o zgłaszanie firmy i numeru do wydawnictwa kalendarza „VADE MECUM”, gdzie będą zamieszczeni

**darmo**

Zgłaszać można kartą pocztową lub telefonicznie wprost do wydawnictwa.

Na żądanie może być umieszczony adres szczegółowy tłustym drukiem za opłatą zł. 4.

Wydawnictwo kalendarza „VADE MECUM”  
R. Monsiorski, Będzin  
Plac 3-go Maja 4, tel. 84.

obecności w domu — całą garderobę, między innymi frak.

Sprawca kradzieży Marjan Bierzyński skazany został zao-cznie na 3 miesiące więzienia.

### „W małym domku”

W pewnym małym domku przy ulicy Pańskiej mieszka młode małżeństwo — Finkowie.

Jednego wieczora pan Henryk Fink upił się i pobił do krwi swą małżonkę Władysławę.

8 dni aresztu.

### „Pod sukienką”

— Co panienka tam ma pod sukienką? — zapytał p. Jan Ostrowski.

— Bezczelność... czy ja pana pytam co pan ma pod...

— Ja muszę wiedzieć... mnie zginęły trzy pary poszewek...

Za kradzież skazana została Janina Krzysztófówna na miesiąc aresztu, z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg dwóch lat.

### „Don Juan”

— Moja słodka dziewczeczko, ja cię kocham, ja cię uwielbiam... — wołał p. Ludwik Drabik, biegnąc za panną Marją Z.

Za zaczepianie po pijanemu przechodniów został skazany na 10 zł. grzywny.

### „Ugłaskanie sekutnicy”

P. Wacława Konarnicka ustawicznie wsczywała kłótnie ze swą sąsiadką Zofją Metzłówną.

Skarana została nareszcie na 20 zł. grzywny. To ją ugłaszcz.

### „Pomalutku aż do skutku”

18-letni Filip Kwiatkowski lubił płać figle swym kolegom. Pewnego razu zawiesił p. Stanisławowi Stępniewskiemu śledzia na plecach, za co dostał wymyślenie, kiedyindziej znów zatkał mu zamek glina, ostatnio zaś oblał go brudną wodą. Wyczerpała się cierpliwość p. Stanisława, pochwylił tedy figlar-nego Filipka i złupił mu skórę.

W sądzie został uniewinniony.

### „Zuzanna w kąpielii”

Taki już był p. Tadeusz Kacprzak, że ogromnie lubił popatrzeć na nagie kształty niewieście. Wybrał się pewnego popołudnia nad Brynicę i śledził kąpiącą się samotnie dziewczynę.

# RADJO

Części składowe, płyty ebonit. i frolit. Akumulatory. Baterje anodowe. Lampki wszelkiego rodzaju. Materjał antenowy, słuchawki. Stale nowości. Własne warsztaty reparacyjne. Obsługa i porada fachowa. Ceny konkurencyjne.

## Oskar Einhorn

SOSNOWIEC  
Telefon: 2-48 i 5-15.  
vis à vis dworca W. W.  
ZAKŁAD OPTYCZNY.

Naraz kopnął go ktoś poniżej pleców, powalił na ziemię i zaczął bić pięściami.

Sprawcę swej porażki — Zygmunta Drelicza, zaskarżył p. Tadeusz do sądu i uzyskał nań wyrok, w postaci 15 złotych grzywny.

L.

### Rady, wskazówki i odpowiedzi d-ra Blagiera.

Wszystkim czytelnikom i czytelniczkom „Expresu Zagłębia” współpracownik nasz dr. Blagier udziela odpowiedzi na zapytania w sprawach finansowych, politycznych, higienicznych, metafizycznych i idyotycznych. Porady i wskazówki są bezpłatne, niema więc mowy o jakimś przymusie stosowania się do nich.

**Panu X.** Jeżeli pan dostał fałszywą złotówkę, a nie wie pan od kogo, to najlepiej jest wrzucić ją do puszeki podczas zbiórki ulicznej.

**Poliglocie** Wszystkimi językami europejskimi każdy zdolny mężczyzna władać potrafi, prócz języka żony i teściowej, któremi władać nie podobna.

**Biedakowi.** Prosi pan o radę, co ma robić z sobą, gdyż niedza i głód już pukają do drzwi pańskiego mieszkania. Najlepiej jest w takich razach udać, że niema pana w domu i drzwi nie otwierać.

**Nieszczęśliwemu.** Czy pies, co pana pogryzł, jest

wściekły, przekona się pan najlepiej, gdy ukażą się objawy wściekliczyny u pana. Wówczas niech pan natychmiast psa także zabić.

**Zrozpaczonej Józii.** Jeżeli istotnie pani ma więcej skłonności do mężczyzn żonatych, niż do kawalerów, to nie jest to żadne zбочzenie, lecz rzecz zupełnie naturalna. Niech się pani machnie zamąż i będzie pani miała zawsze przy sobie mężczyznę żonatą.

**Pani Wandzie Z.** Jeżeli pani tak twardo śpi, że nie budzi się nawet wówczas, gdy spadnie z łózka, to należy sobie posłać na szafie, Upadek z szafy bezwarunkowo doprowadzi panią do przytomności i uniknie pani przeziębienia, leżąc na podłodze.

**Ciekawemu.** Radzę panu ożenić się stanowczo, gdyż kawalerowi na świecie wszędzie jest źle, a żonatemu tylko w domu.

**Religijnemu.** Pyta pan, dla czego modlimy się: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”, a nie prosimy o chleb na cały miesiąc? Rzecz bardzo prosta: chleb smaczny jest, jeżeli jest codzień świeży.

**Pannie Jasi.** Skarży się pani, że narzeczony pani ma oczy za małe? Niech się pani nie martwi: po ślubie napewno zrobi duże oczy...

**Nieszczęsnej matce.** Pi-sze pani: „Córka moja ma narzeczonego, na którego nie mogę patrzeć. Tymczasem jest on u nas codziennie i nie wiem, co mam z tem robić”. Najlepiej, gdy przyjdzie ów narzeczony, niech pani zamknie oczy.

## WINA WĘGIERSKIE,

francuskie, reńskie, hiszpańskie, owocowe Makowskiego, rektyfikacji warszawskiej wódki i likiery, koniaki

**W wielkim wyborze**  
HANDEL WIN, WÓDEK i TOWARÓW KOLON.-SPOŻYWCZ.

**R. WOLSKI,**  
Sosnowiec, Modrzejowska 1, telefon № 5-75.

## Kawiarnia „POPULARNA”

Sosnowiec, Warszawska 6.

Wydaje obiady od godz. 12-ej do 5 ej.

OBIADY z 2-ch dań	zł. 1.20
OBIADY z 4-ch dań	„ 1.50
KOLACJA z 2-ch dań	„ 0.95

**TAKŻE, OBIADY I KOLACJE NA PORCJE**

Codzień świeże ciastka.

Kawa, herbata, kakao, czekolada, piwo.

Śniadania od godz. 7 rano.

## Najpopularniejsza „GASTRONOMJA” RYSZARD SZCZEREK

SOSNOWIEC, ul. Krzywa, tel. 7-55.

Kuchnia prowadzona pod osobistym nadzorem kierownictwem.

Przyjmuje się zamówienia.

**Ceny przystępne.**

MAGAZYN zegarmistrzowski-jubilerski i rytowniczy

**I. Goldkorn**  
SOSNOWIEC, Modrzejowska 4, tel. 3-41.

Duży wybór! Szybkie i precyzyjne wykonanie. Ceny przystępne!

Na sezon jesienny! Na sezon jesienny!

## Hurtowy skład galanteryjny Natana Abramczyka

TEL. SKLEP 4-53 mieszk. 4-13 **SOSNOWIEC,** Modrzejowska 23.

Poleca z własnej fabryki i firm zagranicznych duży wybór bielizny damską, męską i dziecinna swetry, skarpetki, pończochy, rękawiczki, chustki wełniane oraz ciepła bielizna.

Wszyscy kupują najlepsze i najtańsze MYDŁO „SIŁA”

Mydła zwyczajne, toaletowe, krajowe i zagraniczne, kosmetyki (francuskie i angielskie.)

Sklep fabryczny T-wo „SIŁA” Hale Rowoju Nr. 14.

**SOSNOWIEC,**  
FABRYKA UL. CHEMICZNA № 4.

**Kupisz najtaniej!!!**

Kwiaty cięte, wiazanki, doniczkowe, wieńce ozdobne własnej produkcji

w ogrodzie przy ul. Nowokościelnej № 6.

Owoce w dużym wyborze, ważywa i t. p.

**Zakład ogrodniczy JAN NOWAK**

Sosnowiec, hale „Rozwoju”, tel. 6-83.

Magazyn i pracownia wyrobów podróżnych i skórzano-galanteryjnych

## FELIKS JANSON

Sosnowiec, Warszawska 10.

Kufry i walizy, torebki damskie, teki biurowe, teki i tornistry szkolne, przybory myśliwskie, policyjne i t. p. — Przyjmuje zamówienia i reperacje.

## CUKIERNIA i WYTWÓRNIA ROMAN NEY

Kościelna 1. Sosnowiec, Wspólna 4.  
Tel. 5-10. Tel. 8-88.

Poleca znane i bezkonkurencyjne wyroby cukiernicze oraz przyjmuje zamówienia w zakres cukrow. wchodzące.

Hurtownikom specjalny rabat.

Pani w kapeluszu, biedaczka, czy bosa, Kupują w Sosnowcu wędliny u Kossa. Choć dzisiaj są bardzo dokuczliwe czasy, Jednak smaczne u Kossa szynki i kiełbasy.

## Skład wędlin JÓZEF KOSS

Sosnowiec, Warszawska 14 Tel. 2-27.

## Smakosze — baczność!!!

Chcesz uraczyć się smacznymi ciastkami w wielkim wyborze (specjalność ciastka z kremem amuralnym i napoleonki) oraz herbatniki różnych gatunków własnego wyrobu wstąp do znanej i najstarszej —

**Cukierni w Zagłębiu**

## „O. WUSTECHUBE”

Sosnowiec, Piłsudskiego 30 tel. 5-31.

ZAKŁAD POWOZÓW

I Laklerna aut luksusowych I zwyczajnych

B-cia LISIK, Sosnowiec

SIENKIEWICZA № 1.

Ceny konkurencyjne.

Ceny konkurencyjne.

MAGAZYN GALANTERYJNY

## St. DUSZA, Sosnowiec

HALE TARGOWE.

Bielizna męska, damska, swetry, fartuchy alpagowe, rawaty, parasole oraz wszelka norymberszczyzna i skład cerat. — CENY KONKURENCYJNE.